Nr. 247. Lwów — Sobota dnia 29 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: śś. Narcyza B. | Osyi Pr.
Jutro: B. 22 po Św. | N. 21 po S. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: ***LUDWIK MASŁOWSKI.***

Wschód słońca o g. 6 m. 47
Zachód „ „ 4 „ 38

Długość dnia g. 9 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 października.

Często porównywano los Polski z losem Irlandyi, opierając się zwykle na pozornem podobieństwie wypadków dziejowych, jest jednak w historyi tych krajów jeden szczegół rzeczywiście zupełnie jednakowy. Jak nas w r. 63-cim popchnęła do powstania Francya, tak samo ona spełniła tę rolę względem Irlandyi w roku 1798. Różnica jest tylko ta, że w Polsce nie pojawił się żaden oddział francuski, a na ziemię irlandzką wylądowała dywizya jenerała Humberta, ale ponieważ ona rychło się wycofała, przeto tę różnicę można pominąć. Myśmy mieli Murawjewa, który zdaniem wszystkich bez wyjątku pisarzy i polityków rosyjskich „uratował Polskę dla Rosyi“. Zupełnie to samo, w stosunku do Irlandyi, głoszą Anglicy o lordzie Castlereagh'ie. Czytając biografię tego polityka, co chwila przychodzi na myśl, że on po sześćdziesięciu latach odrodził się w Murawjewie. Człowiek z rodziny dość pospolitej, stanął on do służby państwowej jako urzędnik administracyjny w Irlandyi i odrazu okazał się tak niesprawiedliwym i podstępnym, że usunęło go ministeryum Pitta. Całkiem taką samą reputacyę zdobył Murawjew na stanowisku gubernatora grodzieńskiego — i tak samo wpadł w niełaskę. Kiedy wkrótce potem wybuchło irlandzkie powstanie, powołano Castlereagha na wice króla; przy tej samej okoliczności dano Murawjewowi urząd jeneralnego gubernatora z wyjątkowemi pełnomocnictwami. Castlereagh podburzył oranżystów (Anglików irlandzkich) przeciw miejscowej ludności, pobudował szubienice, zaczął zapamiętale prześladować Kościół katolicki, od powstańców, ich matek i ojców wyłudzał zeznania bądź torturami, bądź przyrzeczeniem łaski, na spisek powstaniowy odpowiedział spiskiem urzędniczym, kościoły burzył lub przerabiał na kirchy, własność irlandzką konfiskował i rozdawał swym pomocnikom, krwią zbroczył cały kraj i po trzech latach takiej anarchicznej działalności, kiedy już w Irlandyi kamień na kamieniu nie został, był odwołany w r. 1800, przyczem nagrodzono go tytułem margrabiego. Po zupełnie takiej samej w ciągu trzech lat działalności, odwołano Murawjewa z Litwy, obdarzywszy go tytułem hrabiego.

Mniej więcej w dwudziestu lat potem zamierzyli Anglicy uwiecznić w Dublinie pamięć świeżo zmarłego Castlereagha pomnikiem i biblioteką, zawierającą same tylko dzieła i akta odnoszące się do jego trzyletnich rządów. To samo, także po dwudziestu latach, zapragnęli Rosyanie zrobić dla Murawjewa w Wilnie.

Lecz tu podobieństwo między tymi ludźmi i ich biografią się kończy, zaczyna się różnica taka ogromna, jaka jest między Anglią a Rosyą. Wystarczyło sławnemu poecie Byronowi napisać z Wenecyi te słowa: „Czas będzie płakać nad śmiercią lorda Castlereagha, gdy Irlandczycy przestaną płakać, że się urodził“ — i oto odrazu porzucono zamiar kłócia oczu irlandzkich pomnikiem i biblioteką ich okrutnego ciemięzcy. Inaczej stało się w Rosyi. Przestrogą takiego pisarza jak Tołstoj puszczono mimo uszu. Aleksander III złożył pierwszy datek na pomnik Murawjewa, wnet posypały się składki ze wszystkich końców bezmiernie długiej i szerokiej Rosyi — i oto pomnik stanął na placu największym w Wilnie. Niebawem nastąpi uroczystość jego odsłonięcia i od tej chwili liczne wdowy powieszonych, rodzice, opłakujący gwałtowną śmierć synów, będą wciąż mieli przed oczami spiżowe rysy okrutnika. Ludność wileńska odświeży wspomnienia dni strasznych nieszczęść, urągania wroga, dzikiej rozpusty żołdactwa — i o tem wszystkiem będzie jej ciągle przypominał ów pomnik. Zaiste, to dziwny sposób pogodzenia podbitych ze zwycięzcą, to pedagogia rewolucyjna.

Lecz nie na tem koniec. Właśnie teraz utworzył się pod przewodnictwem jeneralnego gubernatora Trockiego komitet, który ogłosił, że cesarz Mikołaj II zezwolił utworzyć w Wilnie, przy muzeum imienia Tyszkiewiczów, osobny oddział pod nazwą muzeum hrabiego Murawjewa. Tam będą zgromadzone akta zarządu tego satrapy, dzieła traktujące o nim, portrety jego i jego pomocników, fotografie cerkwi, zbudowanych przezeń na ruinach kościołów katolickich, oraz mundury i sprzęty Murawjewa. Jeśli ten zbiór ma być dokładny, nie zabraknie w nim zapewne narzędzi tortur, widoków kaźni, portretów katów, bo wszakże oni byli pomocnikami Murawjewa. Odezwa komitetu wzywa Rosyan, aby nadsyłali wszystko, co mają dotyczącego owych czasów litewskich i samej osoby Murawjewa. Odezwa nie zwraca się do Polaków, chociaż oni pewnie więcej od Rosyan mają bolesnych pamiątek po tym człowieku.

Takie ostentacyjne uczczenie wielkorządcy, który w naszej pamięci tkwi jako krwawe widmo, nie jest czynem mądrym. Rozumniej byłoby starać się o to, aby ludność litewska zapomniała o Murawjewie. Roztropniej byłoby ze strony Rosyan przypomnieć sobie słowa Byrona o lordzie Castlereagh'ie.

Przed kilku dniami odezwała się z Waszyngtonu pogróżka pod adresem Hiszpanii, że delegacyi Stanów Zjednoczonych na konferencyę pokojową, obradującą w Paryżu, postawią ultimatum delegatom hiszpańskim i tak złamią ich opór przeciw amerykańskim żądaniom, które, jak wiadomo, są znacznie większe od zapisanych w protokole zawieszenia broni. Po takiem ultimatum może nastąpić nowa dla Hiszpanii niespodzianka, naprzykład, mogą Stany zagarnąć wszystkie wyspy Filipińskie, a nie tylko jedną wyspę Luzon. Dzienniki nowoyorskie domagają się nawet zaboru archipelagu Karolińskiego, o którym dotąd, od początku wojny, nie było żadnej wzmianki.

Ta waszyngtońska groźba sprawiła w Madrycie silne wrażenie: gabinet Sagasty zachwiał się w swem postanowieniu opierania się przesadnym żądaniom Amerykanów i minister Gamazo, który usilnie przemawiał za oporem, podał się do dymisyi. Było to znakiem, że gabinet skapituluje przed Stanami Zjednoczonymi, co się wojskowości nie podobało. W kasynie militarnem wnet odbyło się zgromadzenie, na które przybyło z górą dwiestu jenerałów. Uchwalili oni jednogłośnie przedstawić królowej, że tylko dyktatura wojskowa może uchronić państwo od nowej klęski. Rezolucyę tę zaniósł królowej jenerał Polavieja. Oczywiście, w sferach cywilnych nastąpiło wzburzenie, dzienniki uderzyły na gwałt, protestując przeciw rządom szabli, lecz komendant stolicy natychmiast uwięził kilku redaktorów, między nimi zaś jednego członka kortezów. Był to wielki błąd wojskowego stronnictwa, albowiem odrazu się pokazało, że jenerałowie, stanąwszy u steru, nie szanowaliby praw konstytucyjnych. Na chwilę zjednoczyli się liberałowie, rozbici na wiele sprzecznych partyj, przymknęli do nich konserwatyści, poparli ich republikanie — i tak gabinet Sagasty zdołał utrzymać się u steru, wojskowość się cofnęła, redaktorów wypuszczono na wolność, komendant stolicy podał się do dymisyi, lecz Sagasta nie chcąc drażnić wojska, prosił tego jenerała o pozostanie na urzędzie, na co on się zgodził. Burza przeminęła, lecz jednocześnie znów się rozpadli liberałowie, konserwatyści i republikanie. Anarchista Acciarito, mordując Canovasa del Castillo, zabił jednocześnie obóz konserwatywny, który trzymał się tylko dzielnością wodza. A skoro nie stało tego obozu, wnet poszedł w rozsypkę i przeciwny mu — liberalny. Te dwa stronnictwa, które na przemian rządziły krajem od restauracyi monarchicznej, już nie istnieją, natomiast wzrasta obóz republikański, zbliżający się do socyalistycznego. W takiej sytuacyi naprawdę jedynem dla monarchii wyjściem może być powołanie do steru jenerałów i zabezpieczenie się w ten sposób od pronunciamenta. Więc królowa już wezwała jenerała Polavieja aby złożył gabinet, lecz on oświadczył, że może to uczynić dopiero po zawarciu ostatecznego pokoju z Ameryką. Rzecz jasna, że wojsko nie chce mieć na sumieniu bolesnego dla Hiszpanii pokoju. Ale jasnem jest także, że niebawem stanie rząd wojenny, skoro tylko będzie podpisany pokój.

Nowa faza.

Piszą nam z Wiednia, 28 października:

Komisya ugodowa skończyła więc wczoraj rozpoczętą 13 października dyskusyę ogólną o projektach ugodowych! Wniosek dra Mengera, aby nad projektami przejść do porządku dziennego i wezwać rząd do rozpoczęcia z Węgrami nowych układów na innej podstawie, został odrzucony większością 21 głosów przeciw 13. Ale stało się to jedynie dlatego, ponieważ 7 posłów lewicy, 3 większych właścicieli wiernokonstytucyjnych i po 2 posłów grupy Mauthnera i Włochów, głosowało z rządem. Gdyby ci posłowie opozycyjni byli głosowali z lewicą, wniosek Mengera byłby otrzymał większość 20 głosów przeciw 14 tu. W tak ważnej a nawet decydującej chwili, 12 posłów prawicy świeciło nieobecnością, co gorsza dwóch młodoczechów, obecnych na posiedzeniu komisyi, umyślnie i demonstratywnie usunęło się od głosowania! W obec tego faktu, wczorajsze twierdzenie *Vaterlandu*, że stosunek pomiędzy rządem a prawicą jest zupełnie wyjaśniony, zakrawa na blagę. Owszem stosunek ten widocznie jest ciągle zagmatwany, bo niektóre żywioły prawicy nie chcą, czy nie mogą się pozbyć nałogu do targów, do zamieniania parlamentu w *luogo di trafico continuo*. Ztąd pochodzi, że rząd wczorajsze zwycięstwo zawdzięcza jedynie poparciu prawego skrzydła lewicy, którego niedopuszczenie do większości stanowi alfę i omegę politycznej mądrości owych systematycznych handlarzy o ustępstwa.

Bądź co bądź, fakt, że komisya szczęśliwie ukończyła dyskusyę ogólną i wybrała komitety ściślejsze do rozpatrzenia szczegółów ugody, jest sukcesem, o którym przy otwarciu jesiennej sesyi Rady państwa marzyli tylko optymiści. Wystarczy przypomnieć sobie, ile to czasu i trudu wymagało, aby wogóle projekta ugodowe stanęły na porządku dziennym! Przypominając sobie to, łatwo zrozumieć polityczną doniosłość nowej fazy w kwestyi ugodowej, którą oznacza uchwała komisyi. Zważywszy, że projekta ugodowe od kwietnia znajdują się w ręku posłów, referentom komitetów ściślejszych tydzień lub dwa tygodnie powinny wystarczyć na opracowanie referatów. Nie można też wątpić, że pp. Kozłowski (cło od nafty) i Rutowski (podatek od cukru) a także referent Metall (z klubu większych właścicieli konserwatywnych z Czech), dołożą wszelkich starań, aby jak najspieszniej przedłożyć referaty. Zachodzi tylko pytanie, czy młodoczech Kaftan (traktat cłowy i handlowy) nie użyje metody obstrukcyjnej w celu przyspieszenia targu o 32 postulatów. Co do radzcy Szukliego, to referat jego staje się właściwie zbyteczny, skoro wczoraj minister Kaizl oświadczył, że z usunięciem znacznego podwyższenia podatków od piwa i wódki, tem samem też upada przewidziana subwencya dla pojedynczych prowincyi z nadwyżek podatków. W najlepszym jednak razie, przed świętami ugoda nie będzie załatwiona w Radzie państwa. Prowizoryum staje się więc koniecznem i chodzi tylko o to, czy będzie zarządzone za pomocą § 14, czy też uchwałą Izby? Mówią niektórzy, że lewica nie zamierza opierać się stanowczo podobnej uchwale.

Korespondencye.

Wiedeń, 26 października.

(y) W obec powtarzanego wciąż przez opozycyę i jej organa twierdzenia, że niesłychana przewlekłość obrad komitetu nad ugodą z Węgrami nie jest bynajmniej obstrukcyą, tylko owocem „najściślejszych i najgruntowniejszych“ rzekomo roztrząsań i badań; w obec gołosłownego dalszego twierdzenia, iż zawarcie ostatniej ugody „trwało jeszcze dłużej i dłuższego wymagało czasu“, warto uprzytomnić sobie szeregiem dat dzieje tego zawarcia z lat 1886—1887, a porównanie z dzisiejszym tokiem odnowienia tej ugody z pewnością nie na korzyść dzisiejszych „najściślejszych i najgruntowniejszych“ badań wypadnie. 13 maja 1886 wybrała ówczesna Izba komisyę ugodową, która nazajutrz, bez przeprowadzenia generalnej dyskusyi, przystąpiła natychmiast do wyboru dwóch podkomitetów dla związku celno handlowego i dla sprawy bankowej. Podkomitety te ukonstytuowały się i zaczęły swoją pracę 19 maja, zaczem Izba rozesała się na trzymiesięczne wakacye. 29 września zgromadził się ponownie parlament i w jednem posiedzeniu podkomitetu, 11 października, a w trzech pełnej komisyi, 18, 20 i 21 października załatwiono sprawę związku celno-handlowego. Po trzydniowej debacie w pełnej Izbie dnia 29 października przyjęła Rada państwa wnioski referenta komisyi. Generalną dyskusyę nad sprawą bankową zakończono w podkomitecie dnia 6 października, a po zebraniu się parlamentu przerwanego zwołaniem delegacyi i Sejmów w lutym 1887 r. w czterech sesyach podkomitetu i czterech pełnej komisyi załatwiono sprawę bankową, nad którą w pełnej Izbie debatowano dni pięć, od 11 do 16 marca.

Z temi datami i takim rachunkiem w ręku dowodzi tedy jedno z pism tutejszych, że nawet zakreślając najszersze granice dzisiejszym obradom, ażeby zadośćuczynić owej potrzebie „najściślejszych i najgruntowniejszych roztrząsań i badań“, o której wciąż mówi opozycya, przy dobrej woli parlamentu jeszczeby jednak ugodę we właściwym terminie przeprowadzić można. Komisya i podkomitety obradowały w r. 1886 i 1887 razy szesnaście; czternaście posiedzeń odbyła natomiast już dotąd obecna komisya ugodowa, nie wyszedłszy jeszcze z generalnej dyskusyi i nie wybrawszy dotąd podkomitetów, których wybór zapowiedziany dopiero na jutro. Zakreślając podkomitetom obecnym choćby znaczną liczbę 18—20 posiedzeń, a więc dwa razy większą od liczby, która lat temu dwanaście na obrady komisyjne starczyła, możnaby się spodziewać, iż z końcem pierwszej lub z początkiem drugiej połowy listopada cały aparat ugodowy dojrzećby mógł do drugiego czytania w pełnej Izbie. Wtedy zaś do połowy grudnia mogłaby Izba być gotową, poświęcając ugodzie dwa razy tyle, a nawet więcej posiedzeń, jak w r. 1887.

To wszystko jednak będzie zależeć nie tylko od dobrej woli prawicy, ale i od braku złej woli lewicy. A co do tego ostatniego punktu nie ma znikąd jasności, ni pewności. Manifest stronnictwa postępowego, tłómacząc czego się przed wyborcami, że jawnej obstrukcyi zaniechała tylko, aby rządowi i większości tem bardziej dać się we znaki, niebardzo różowe pozwala co do dalszej wydatności parlamentarnych prac snuć nadzieje.

Rada państwa.

Wiedeń 28 października.

Po awanturze wywołanej wczoraj przez Wolfa przy okazyi wyboru trybunału państwowego, zabrał głos poseł Gregorig. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu streszczającego mowę tego posła dodajemy, że w pierwszej linii rzucił on się na rząd za to, że wypadki dżumy, których winę przypisuje lekkomyślności lekarzy, sprowadziły na Wiedeń szkody ekonomiczne. Przypomina, że już w swoim czasie interpelacyę wniósł w wiedeńskiej Radzie gminnej, ponieważ się dowiedział, że w szpitalu powszechnym urządzono zakład dla eksperymentów epidemicznych. Przemysł wiedeński, który ucierpiał już dotkliwie z powodu katastrofy w domu cesarskim, otrzymał teraz nowy ciężki cios z powodu dżumy. Hotele stoją pustkami. Mnóstwo obcych powyjeżdżało z nich zaraz na pierwszą wiadomość o wypadkach dżumy i teraz nikt do Wiednia nie przyjeżdża. Winna temu jest lekkomyślność organów rządowych. Mówca zarzuca, że przy pierwszych zarządzeniach nie odniesiono się także do fizykatu miejskiego. Organy rządowe ujawniły lekkomyślność karygodną. Opowiadają n. p., że wnętrzności Barischa miano wrzucić wprost do kanału. (Głosy: To nieprawda!) Żona i lekarze Barischa przez kilka dni chodzili swobodnie po mieście. (Potem nastąpiły antysemickie wycieczki przeciwko żydziźmu uniwersytetu i znany z wczorajszego telegramu atak na profesora Nothnagla).

Po p. Gregorigu zabrał głos minister oświaty hr. Bylandt i rzekł: Muszę przedewszystkiem w sposób jak najbardziej stanowczy odeprzeć twierdzenie, jakoby ze strony organów rządowych były wydawane nieprawdziwe lub kłamliwe sprawozdania. Rząd w całej tej smutnej sprawie nie ukrywał niczego. Przeciwnie jest on zdania, że tylko zupełnie jawne traktowanie całej sprawy może ludność w zupełności uspokoić. Jedno tylko chcę zaznaczyć, że właśnie nowoczesną wiedzę i rozwój medycyny zawdzięcza się w pierwszym rzędzie bakteryologicznym badaniom. Zakaz albo też ograniczenie bakteryologicznych badań przerwałoby rozwój tej gałęzi wiedzy i wykreśliłoby nas z rzędu ludów pracujących naukowo. Podobne zakłady są w Paryżu w środku miasta i w najludniejszej części miasta. Pruski instytut znajduje się również w najludniejszej części miasta; lekarski zakład w Petersburgu jest dokoła otoczony domami. Wśród takich samych stosunków odbywają się prace w instytutach w Bukareszcie i w nowo otwartym zakładzie angielskim w Liverpoolu. Także we Florencyi zajmują się bakcylami dżumy, co wynika z tego, że nie dawniej, jak przed dwoma dniami zaproponowano nam z Florencyi dostarczenie serum przeciwdżumowego. Wszystkie te zakłady są we wszystkich miastach położone w najludniejszych dzielnicach, a nigdzie nie zdarzało się słyszeć ze strony miast zarzutów albo skarg przeciw tworzeniu takich instytutów. Z nowoczesnych doświadczeń co do sposobu rozszerzania się zarazy wynika, że izolowane położenie takiego zakładu nie może być wcale brane w rachubę jako środek ochronny.

Zaraza rozwija się stosownie do ruchu. Człowiek ze wszystkiem, co przy sobie ma, ze wszystkiem, co przy sobie nosi i co przesyła — oto droga, jaką przybiera zaraza przy rozszerzaniu się. Tak cholera, tyfus, dżuma i wszystkie inne podobne zarazy idą drogami komunikacyjnemi. Do miast położonych na przeciwległych brzegach rzek, oraz rozdzielonych morzami, zarazki dostają się przez żeglugę. Zaraza idzie także drogami kolejowemi, a stacye, połączone ze sobą wzajemnym ruchem, są także wystawione na niebezpieczeństwo zarażenia. A gdyby nawet taki zakład był izolowany, to jednak nie może on przecież być pozbawiony najściślejszego związku ze światem zewnętrznym. Nie sądzę, żeby przez izolowane położenie takiego zakładu można na pewne usunąć niebezpieczeństwo.

P. **Pommer**: W Bombaju niech robią doświadczenia, nie w Wiedniu.

Hr. **Bylandt**: To rzecz zapatrywania. Przecież w roku przeszłym zebrano materyał naukowy i w najbliższym czasie nastąpi ogłoszenie publikacyi, która z pewnością będzie miała trwałą naukową wartość i da nam także w rękę nowe środki do skutecznego zwalczania takich chorób zakaźnych. Niebezpieczeństwo takich przedsięwzięć nie da się przecież zaprzeczyć i w pełnem zrozumieniu tego niebezpieczeństwa, zarówno kierownik bakteryologicznego instytutu, jak też władze sanitarne poczyniły zarządzenia, które według ludzkiej rachuby, zdolne są powstrzymać rozszerzenie się choroby.

Głosy: Przyjęto do służby skończonego opoja!

Hr. **Bylandt**: To nie prawda!

P. **Pommer**: Jeżeli on nie był nawet opojem, to był źle płatnym służącym, a to nie da się usprawiedliwić!

Prezydent: Panie Pommer, pan nie masz głosu!

Hr. **Byland**: Zarządzono też najsurowsze środki ochronne. Pokój, w którym te środki zarządzono, położony jest zdala od cel dla chorych, pozostaje w bezpośrednim związku tylko z instytutem patologiczno-anatomicznym i ma podłogę kamienną, tak, że desinfekcya jest tam każdej chwili łatwą do przeprowadzenia. Jeżeli ze względu na panujące obecnie zaniepokojenie może to wydawać się uzasadnionem — co też chwilowo stało się — iż doświadczenia z bakcylami dżumy tu we Wiedniu zostały wstrzymane, — to jednak nie mógłbym oświadczyć się i na przyszłość za takiem ograniczeniem i utrudnieniem naukowych, a w szczególności bakteryologicznych badań.

Po ministrze oświaty zabrał głos p. **Fournier**, wystąpił w obronie swobody badań naukowych i domagał się lepszych dotacyj dla lekarskich instytutów naukowych.

P. **Jarosiewicz** występuje również za wolnością badań naukowych i wskazuje jak wielkie korzyści dla ludzkości przyniosła bakteryologia. Dzięki tylko bakteryologii dyfterya przestała być tak niebezpieczną chorobą, jak była dawniej. Prowadzenie w Austryi badań nad bakteryami dżumowemi jest potrzebnem, ze względu na to, że Austro-Węgry mają teraz wielu poddanych muzułmanów, którzy odbywając pielgrzymki do Mekki, zawlec mogą stamtąd zarazę.

P. **Schneider** uderza namiętnie na żydów, powiada, że oni są winni wszystkiemu, gdyż Talmud pozwala im zabijać chrześcijan i robić doświadczenia lekarskie kosztem ich życia.

Po mowie Schneidra powstał z niewiadomej przyczyny spór między pp. Reslem a Gregorigem, a to tak gwałtowny, że obaj wygrażali sobie pięściami i grozili sobie wypoliczkowaniem.

P. **Steiner**, który jest referentem sanitarnym w dolno-austryackim Wydziale krajowym, opowiada o rzeczach prawie nie do uwierzenia, które się dzieć mają w powszechnym szpitalu wiedeńskim. Przedewszystkiem stwierdza, że rzeczywiście jeden szczur, któremu wszczepiono dżumę, uciekł. Doniósł o tem dr. Luegerowi radny miejski z polecenia profesora wydziału lekarskiego, a radnego tego, w razie potrzeby, może wymienić. Dr. Lueger, dowiedziawszy się o tem, że szczur zatruty uciekł, żądał w komisyi sanitarnej desinfekcyi kanałów, spotkał się jednak z wielkim oporem. Bardzo wiele kosztowało to trudu, aż się udało skłonić komisyę do tego. Po desinfekcyi dziś w nocy zalano kanały wodą. Mówca sam zwiedzając szpital, widział, że szczury, przeznaczone do doświadczeń, znajdują się w skrzyniach drewnianych, lekko okratowanych. Jeżeli potrzeba szczurów, posyła się do trupiarni, gdzie znajduje się ich krocie.

Dalej opowiada mowca, co wyprawiają dozorcy w trupiarni z trupami. Szczurów jest w szpitalu tyle, że jedna stajnia zawaliła się przez to, że ją szczury podziurawiły. Niesłychane rzeczy dzieją się też w domu podrzutków. Mowca utrzymuje, że dla doświadczeń bywają tam dzieci zatruwane. Przyszedłszy raz w urzędowym charakterze dla zwiedzenia tego zakładu, zastał trupa dziecka na podwórcu przy kracie kanałowej. Dozorczyni, pociągnięta do odpowiedzialności, tłómaczyła się, że chciała, żeby trup wystygł. (Szczegóły te wywierają ogromną sensacyę.)

W końcu omawia mowca sprawę dozoru nad chorymi i dowodzi, że jedynie dobry dozór wykonują Siostry Miłosierdzia. Kończąc, powiada: Minister wojny w zeszłym roku wydał wbrew konstytucyi 30 milionów dla bezpieczeństwa przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Dżuma jest większem niebezpieczeństwem i państwo nie powinno szczędzić funduszów, aby wspólnie z miastem doprowadzić szpitale do porządku.

Przemawiali następnie reprezentant rządu radca ministeryalny i referent sanitarny dr. Kusy i posłowie Chiari, Daszyński i Wrabetz, poczem na wniosek p. **Bendla** zamknięto dyskusyę. Przemówił jeszcze jeneralny mowca p. **Lueger**, który w krótkiej mowie napiętnował system protekcyjny panujący na wydziałach prawniczym i medycznym w uniwersytecie wiedeńskim. Na tem dyskusyę o godz. 6 zakończono i posiedzenie zamknięto.

Podczas mowy p. Daszyńskiego przyszło do małej utarczki między nim a p. Bielohlawkiem (antysemitą). P. **Daszyński** polemizując z antysemitami, zrobił im zarzut, że budują kościoły zamiast szpitali.

P. **Bielohlawek**: A więc nie trzeba kościołów!

P. **Daszyński**: Naturalnie, że lepiej budować szpitale i szkoły niż kościoły.

P. **Bielohlasek**: Idź pan sobie ze swą armią ochronną dla żydów.

Następne posiedzenie w piątek 4 listopada o godz. 11 rano.

* * *

Wiedeń 28 października. *Gemeinbürgschaft* już pękła. Z powodu onegdajszego głosowania w komisyi ugodowej, gdzie członkowie wiernokonstytucyjnej szlachty głosowali przeciw wnioskowi p. Grossa o przejście do porządku dziennego nad przedłożeniami ugodowemi, niemieckie stronnictwo ludowe odwołało swych członków delegowanych do wspólnej komisyi parlamentarnej. To samo uczyniło także stronnictwo chrześcijańsko-socyalne.

Wczoraj odbyły posiedzenia trzy stronnictwa lewicy i wydały o nich komunikaty.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne (luegerowskie) wydało następujący komunikat: Związek chrześcijańsko-socyalny powziął na dzisiejszem (czwartkowem) posiedzeniu jednomyślnie następującą rezolucyę: „Związek chrześcijańsko-socyalny przyjmując z ubolewaniem do wiadomości postanowienie niemieckiego stronnictwa ludowego o wycofaniu swych członków z konferencyi przewodniczących klubów zjednoczonych stronnictwach lewicy, widzi, iż przez to niemiecka *Gemeinbürgschaft* została rozbitą. Dziś związek chrześcijańsko-socyalny zastrzega sobie, iż tylko od czasu do czasu będzie wchodził w styczność z przewodniczącymi innych niemieckich stronnictw w sprawie wspólnego i jednolitego postępowania.

Komunikat **niemieckiego stronnictwa ludowego** brzmi: „Z uwagi, iż na ostatniem posiedzeniu komisyi ugodowej dwa stronnictwa reprezentowane na konferencyi przewodniczących klubów lewicy, w ważnej sprawie odłączyły się od innych stronnictw lewicy, przez co też konferencya przewodniczących klubów lewicy nie odpowiada już swemu zadaniu, tj. stworzeniu jednolitego postępowania stronnictw lewicy, postanawia klub odwołać swych członków z konferencyi przewodniczących klubów lewicy. Rozumie się samo przez się, że niemieckie stronnictwo ludowe tak samo na przyszłość, jak teraz starać się będzie we wszystkich narodowych sprawach doprowadzić do jednolitego postępowania wszystkich stronnictw niemieckich“.

Niemieckie stronnictwo postępowe (liberalne) powzięło wczoraj następującą rezolucyę: „Wskutek postanowienia niemieckiego stronnictwa ludowego wycofania swych członków z konferencyi przewodniczących klubów, przestało to stronnictwo być jednym z taktycznych organów wspólnej akcyi lewicy. Niemieckie stronnictwo postępowe, które od początku bieżącego peryodu ustawodawczego zawsze usiłowało w porozumieniu z innemi niemieckiemi stronnictwami opozycyjnemi w celu obrony narodowej doprowadzić do jednolitego postępowania, zawsze tak teraz jak i na przyszłość będzie uważało za swój narodowy obowiązek doprowadzić do wspólnego, ścisłego postępowania wszystkich niemieckich stronnictw lewicy, które nigdy nie

było potrzebniejszem i konieczniejszem jak dzisiaj."

Natomiast tem silniej spoiły się stronnictwa prawicy, jak to wskazuje wydany wczoraj komunikat katolickiego stronnictwa ludowego. Komunikat ten brzmi: Klub katolickiego stronnictwa odbył dziś (czwartek) posiedzenie, na którem był także minister handlu br. Dipauli. Po długiej dyskusyi nad sytuacyą polityczną na wniosek p. Kathreina powzięto jednomyślnie następującą rezolucyę: Klub katolickiego stronnictwa ludowego uważa za swój pierwszy a główny obowiązek dbać zawsze i wszędzie o kulturny postęp i o utrzymanie mocarstwowego stanowiska całej monarchii. Dążąc do tego celu, klub ze wszystkich sił i w każdym kierunku niezależnie od rządu popierał i podnosił religijne, polityczne i ekonomiczne interesy królestw i krajów. Dlatego też będzie klub popierał rząd o tyle o ile akcya jego godzić się będzie z postawionemi powyżej zasadami. Klub bardzo ubolewa nad walką narodowościową, która wybuchła z taką gwałtownością, gdyż walka taka każdą działalność rządu ze szkodą dla państwa paraliżuje, a nawet unicestwia. Broniąc równouprawnienia wszystkich narodów i plemion nie może klub popierać radykalno-narodowych dążności. Wyrobiwszy w sobie to głębokie przekonanie i kierując się niem w swej działalności, klub katolickiego stronnictwa ludowego nie da się sprowadzić ze swej drogi i ze swego stanowiska w Radzie państwa mimo wszelkie napaści, bez względu na to, z którejby strony one pochodziły".

Klub młodoczeski rozsyła następujący komunikat: „Klub dyskutował nad sprawozdaniem swej komisyi parlamentarnej o rokowaniach z rządem. W dyskusyi zabierało głos dwudziestu mowców, poczem powzięto na wniosek p. Karola Adamka następującą uchwałę: Chociaż Czesi mają do postawienia jeszcze szereg cały gruntownie umotywowanych i koniecznych życzeń, mimo to klub ze względu na istniejące dziś stosunki i z powodów taktycznych, postanawia przedłożonych mu przez komisyę parlamentarną postulatów nie rozszerzać, nie zrzekając się atoli tem samem prawa stawiania dalszych postulatów. Klub przedłożone mu przez komisyę parlamentarną postulaty przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, oświadcza jednak równocześnie, że gdyby nawet postulaty te szybko były spełnione, to klub nie może doradzać swym członkom głosowania za taką ugodą, któraby nie polepszyła dotychczasowej ugody, o ile to dotyczy ekonomicznych stosunków Czech. Klub wzywa swą komisyę parlamentarną, aby rokowania swe z rządem przyspieszyła tak, by ostateczna odpowiedź rządu mogła być udzieloną klubowi przed rozpoczęciem obrad merytorycznych nad ugodą".

Na wniosek p. Zehnala powziął klub następującą rezolucyę: „Klub uważa za konieczne, aby kolej północno-zachodnia i linie towarzystwa kolei państwowych (Staatsbahngesellschaft) jak najprędzej zostały upaństwowione".

Do komitetu, który tą sprawą ma się zająć i klubowi ma uczynić odpowiednie wnioski, wybrano pp.: Błażka, Kaftana i Zehnala.

Wczoraj przez cały dzień toczyły się rokowania między rządem a Czechami. Mówią, że rząd miał uwzględnić główne żądania Czechów.

„Z dni trwogi i poświęcenia".

Pod tym tytułem miał wczoraj w sali ratuszowej znany historyk, kierownik miejskiego archiwum dr. Aleksander Czołowski odczyt o oblężeniu Lwowa przez Kozaków i Turków w r. 1648. Prelegent przypomniał najpierw słuchaczom ową nieszczęsną dobę dziejową Polski, która rozpoczęła się klęskami pod Żółtemi Wodami i Korsuniem. Po tych klęskach zwołano pospolite ruszenie, a na miejsce zborne wyznaczono Lwów. To był pierwszy moment udziału Lwowa w wojnie kozackiej, a zarazem pierwszy jego zawód. Świetne, lecz niekarne wojsko polskie przeciągnęło przez Lwów, witane i żegnane z uroczystym zapałem i wkrótce potem 25 września wróciło w haniebnym popłochu z pod Piławiec, alarmując miasto, że nieprzyjaciel jest tuż za niem. Dzwon ratuszowy zabrzmiał na trwogę, zawtórowały mu wszystkie inne dzwony, trwożliwsi mieszkańcy zaczęli uciekać, w bramach miasta zapanował taki ścisk, że ich zamknąć nie było podobna. Wreszcie przybyli regimentarze, których obecność dodała otuchy. Miasto wysłało do nich deputacyę z prośbą, aby nie zostawiali Lwowa na pastwę losu. Ale Ostroróg odrzekł, że wszystko już stracone, wszelka obrona na nic się nie zda, zbliża się bowiem kres rzeczypospolitej. Lecz radcowie miasta, uchwaliwszy znaczną sumę na uzbrojenie wojska i pogodziwszy zwaśnionych wodzów ze sobą, uratowali sytuacyę. Odbyła się narada w klasztorze OO. Franciszkanów, na której Ostroróg musiał słuchać gorzkich wymówek. O poddaniu się ponownem pod jego dowództwo nie było mowy. Oglądano się za wodzem, któryby sprostał chwili. Wówczas siostra lwowskiego zakonu Karmelitanek Katarzyna Słoniowska złożyła trzos pieniędzy u stóp ks. Wiśniowieckiego, prosząc go o przyjęcie dowództwa. Po długich błaganiach Wiśniowiecki przyjął ten obowiązek. W drodze dobrowolnych składek zebrano w mieście milion złp. w gotówce a 300.000 złp. w kosztownościach na wyekwipowanie wojska, którego było niedużo, bo 4630 ludzi. Wzmocniono obwarowanie miasta, które liczyło wówczas 25.000 mieszkańców i znajdowało się w stanie kwitnącym. Wreszcie 1 października spostrzeżono pierwsze straże tatarskie — nieprzyjaciel zbliżał się z całą swoją potęgą. Po krótkiej naradzie Wiśniowiecki przygotował się do marszu, głosząc, że wyruszy na spotkanie wroga. Opuścił miasto, lecz gdy spostrzeżono, że udał się nie na wschód, ale na zachód, nie było wątpliwości, że Wiśniowiecki oszukał miasto mimo jego ofiarności i poświęcenia, chcąc uratować wojsko. Dopiero z Jaworowa wysłał książę list do Rady z usprawiedliwieniem. Był to drugi zawód Lwowian.

Obrona miasta spoczywała teraz na barkach Rady miejskiej, której burmistrzował wówczas doktor medycyny Marcin Grosswajer. Wspólnie z doświadczonym wojownikiem Arciszewskim, kierował on przygotowaniami do obrony, uzbrajając i ćwicząc wojsko złożone z mieszczan. Silnie obwarowano klasztor Bernardynów, do którego schroniło się mnóstwo ludzi i wzmocniono ważną pozycyę: Wysoki Zamek. Dział i prochu nie brakowało. Dnia 6-go października stanęło pod Lwowem 40.000 Tatarów pod Tuhaj-bejem i 200.000 kozaków pod Chmielnickim. Natychmiast zaczął się szturm, chwila była krytyczna dla miasta, szczególnie przy bramie halickiej groziło niebezpieczeństwo. Lecz niespodzianie Chmielnicki dał hasło do odwrotu; przypisywano to cudowi i mówiono, że na murach ukazała się postać bł. Jana z Dukli. W następnych dniach jednak nieprzyjaciel zdobył klasztor św. Jura, i wtargnął na przedmieścia. Bohaterscy obrońcy Lwowa postanowili wówczas poświęcić przedmieścia i podpalili je; morze ognia otoczyło miasto. Lecz wówczas trzeba było walczyć z rozszalałym pożarem, który zagrażał samemu miastu. Nastał straszny dzień dla Lwowa, lecz szczęściem pożar ugaszono. Chmielnicki podziwiał bohaterstwo Lwowa i widząc, że zanosi się na długie oblężenie, wolał wejść w układy. Pisał listy do Rady najprzód po rusku potem po polsku, żądając okupu w kwocie 200.000 dukatów dla swego sprzymierzeńca Tuhaj-beja. Listy swoje popierał ciągłemi szturmami, przyczem 15 października zdobył Wysoki Zamek i sprawił w nim okrutną rzeź. Wreszcie po wybraniu okupu w wysokości 80 tysięcy dukatów, uznali wysłańcy Chmielnickiego, że się nic więcej nie da z mieszkańców wycisnąć. Kozacy i Tatarzy ruszyli ku Zamościowi i 27 października ujrzał się Lwów wolnym. Odwagę jego podziwiano w całym kraju i stawiano za wzór innym miastom. „Pamięć tej obrony — zakończył prelegent — czci teraz świetna reprezentacya miasta Lwowa pomnąc na to, że przeszłość jest podstawą przyszłości".

Świetny, odznaczający się zarówno głęboką znajomością historyi, jak pięknym i plastycznym stylem odczyt dra Czołowskiego wywarł na licznie zebranej publiczności wielkie wrażenie i został uwieńczony sutymi oklaskami.

List ze wsi.

Berezowica 25 października.

(*Dwie dżumy*).

Nie raz już nawiedzała Europę dżuma fizyczna, setki tysięcy wymierały; zdrowy jednak duch pozostałej ludności pozwalał po takiej klęsce dźwignąć rolnictwo, przemysł i handel, a ludność zwiększała się szybko.

Zdrowa dusza narodu pod hasłem wiary i miłości ojczyzny, z poczuciem obowiązków moralnych i prawa własności, tego największego bodźca do pracy, dźwigała z gruzów miasta i sioła zniszczone burzą wojny. Takie to były skutki epidemii i wojny, świat szedł dalej, postęp cywilizacyi szerzył się szybko; nawet despotyzm monarchiczny i teroryzm rewolucyjny nie wstrzymały rozwoju ludzkości. Stokroć gorsza zagraża dziś epidemia: dżuma moralna, w postaci idei skrajno-socyalistycznych, radykalizmu, nihilizmu i anarchizmu. Oto owoce nowoczesnego zbyt humanitarnego, przyspieszonego, tak zwanego postępu. Wszyscy zadajemy sobie pytanie, gdzie źródło tego niezdrowego prądu? Nikt jednak nie śmie wypowiedzieć nagiej prawdy.

Oto głównem źródłem złego jest rozkiełznana wolność radykalnej prasy, szerzącej truciznę moralną w najniższe warstwy ludu, czytającego już dzisiaj, a pochłaniającego tę smaczną truciznę moralną. Zdrowe pisma w obec tego wydają się mdłe, nudne, nikt ich nie czyta, więc przeciwdziałać nie mogą.

Wzbronioną jest ustawami sprzedaż trucizn, a wolno jest rozszerzać stokroć gorsze moralne trucizny i tego gatunku dżuma szerzy się coraz więcej, zatruwając umysły od lat najmłodszych. Cóż dziwnego, że wyrastają dynamitardzi i królobójcy, że niezadowolenie z obecnego porządku społecznego z każdą chwilą wzrasta.

Zupełnego zadowolenia na tym padole płaczu nigdy nie było i nie będzie; dawniej jednak było poddanie się woli Bożej, poszanowanie ustaw istniejących, tradycyi i przywiązanie do ojczyzny, a silna ręka władzy utrzymywała zawsze masy w karbach porządku społecznego. W naturze człowieka tkwi potrzeba ukorzenia ducha przed Najwyższą Istotą i potrzeba władzy świeckiej. Stąd to pochodzi, że dzikie narody tworzyły sobie bóstwa i uznawały władzę świecką. Wprawdzie ukrócenie wolności swawolnej prasy, to niby gatunek reakcyi; lecz w obec tak strasznej przyszłości jak postęp zdziczenia, jak teroryzm tłumów, to byłoby dobrodziejstwem dla ludzkości, właściwym zdrowym postępem. Wszelkie inne środki przy szerzeniu radykalnych piśmideł nie pomogą.

Tam gdzie się szerzy dżuma, pomódz może tylko izolowanie zadżumionych jak w wiedeńskim szpitalu. Dla liberalnych szumnych haseł nie poświęcajmy przyszłości, dobra ogólnego nie narażajmy porządku społecznego, nie ulegajmy zadżumionym. Prawdy choćby bolesnej nie ukrywajmy, aby nie było kiedyś za późno! Te refleksye nasunęła mi dżuma w szpitalu wiedeńskim, mam wiarę, że tam środki izolacyjne zapobiegną szerzeniu się epidemii i jestem przekonany, że tylko podobne środki pomogłyby na dżumę moralną; łatwiej bowiem jest zapobiedz zarażeniu, jak wyleczyć zarażonego. *Mieczysław Konopacki.*

Ankieta szkolna.

Wczoraj o godz. 11 przed południem rozpoczęły się w gmachu Wydziału krajowego obrady ankiety szkolnej, na którą Wydział krajowy zaprosił najwybitniejszych przedstawicieli i znawców szkolnictwa w kraju naszym. Ankiecie przewodniczy marszałek hr. Stanisław Badeni, w obradach biorą udział pp.: Barwiński, Borkowski, Charkiewicz, Cwikliński, Czartoryski, Czerny-Schwarzenberg, Danysz, Dziędzielewicz, Dziešlewski, Fiedler, German, Gerstman, Grzębski, Jordan, Kadyi, Kulczyński, Majchrowicz, Petelenz, Rembacz, Romanowicz, Rotter, Rey, Sawczak, Skupniewicz, Soleski, Stroynowski, Szczepanowski, Tarnowski, Tokarski, Wereszczyński, Wolff, Warmski, Zakrzewski.

Obrady zagaił Marszałek kraj. dłuższą przemową, w której zaznaczył, że głównem zadaniem ankiety jest odpowiedź na pytanie Sejmu, czy pożądaną jest reforma dzisiejszego szkolnictwa średniego w Galicyi, a dalej czy reforma ma iść w kierunku szkoły jednolitej, czy też rozdwojenia na gimnazya i szkoły realne. W ciągu obrad nad tą kwestyą niezawodnie wyjaśnią się i inne zarzuty podnoszone przeciw dzisiejszej szkole, jak np. zarzut przeciężenia młodzieży. W końcu zaznaczył mówca, że ankieta nie powinna się krępować względami na kompetencyę w ustawodawstwie szkolnem, lecz bez zastrzeżeń zdanie swe sformułować.

W rozprawie nad 1 punktem kwestyonaryusza: „Jakie jest zadanie i cel szkoły średniej?" hr. Rey oświadczył się za usunięciem języka greckiego i zastąpieniem go nauką helenizmu, tudzież zaproponował, ażeby szkoła średnia była jednostajną w niższych klasach, a w wyższych podzielona na dwa kierunki. Rektor Kadyi jest za jednolitą szkołą średnią, gdyż zadaniem jej jest jedynie rozwinięcie władz umysłowych ucznia; młodzież szkolna ma w niej nauczyć się myśleć i zdobyć pewien zaokrąglony zasób wiadomości z wszystkich ważniejszych gałęzi wiedzy, a do tego celu droga jest dla wszystkich jedna. Również p. Romanowicz jest za jednolitością szkoły, przyczem radzi usunąć dwustopniowość nauki, tj. uczenie się każdego przedmiotu po dwa razy. P. Kulczyński przemawia za obecnym ustrojem szkół średnich i za zatrzymaniem języka greckiego. Zdaniem jego jedyne zło polega na tem, że u nas do gimnazyum uczęszcza wielu takich, którzy by powinni pójść do szkoły fachowej, handlowej, przemysłowej itp.

P. Rotter zbija wywody p. Kulczyńskiego; zaznacza, że gimnaziści za mało uczą się nauk przyrodniczych; radzi usunąć grekę, a zaprowadzić obowiązkową naukę rysunku. Popiera jednolitość szkoły średniej. P. Warmski również oświadcza za szkołą jednolitą. Odnośnie do zarzutu, że jedne umysły są ciaśniejsze, inne szersze, że więc potrzeba szkół różnorodnych, pyta, jakiż jest instrument na zmierzenie w 10 r. życia szerokości lub głębokości umysłu? P. Czerny zwalczał projekt szkoły jednolitej, gdyż każdy z jej zwolenników chciałby inne przedmioty do niej zaprowadzić, z czego powstałaby szkoła monstrualna. P. Dziędzielewicz domaga się, ażeby szkoła średnia dawała te wiadomości, które są potrzebne do praktycznego życia obywatelskiego; wychowanie zaś właściwe należy do rodziny. To uważa za odpowiedź za pierwszy punkt kwestyonaryusza. Na tem przerwano obrady przedpołudniowe.

O 5 po południu zebrali się uczestnicy ankiety na dalsze obrady. Na wstępie niektórzy mówcy formułowali jaśniej zdania swe wypowiedziane przed południem, przyczem podnoszono także potrzebę większego pielęgnowania sił fizycznych.

P. Soleski oświetla całą kwestyę w taki sposób: Zarys organizacyjny szkół średnich postawił jako cel tym szkołom zarówno ogólne wykształcenie, jak i przygotowanie do studyów akademickich — w praktyce jednak waga przeniosła się na punkt drugi. Otóż należy szkołę średnią tak urządzić, ażeby ci, którzy najczęściej z powodu ekonomicznego położenia nie mogą iść na uniwersytet, wyszli ze szkoły średniej z możnością użytecznej działalności obywatelskiej i pracy zarobkowej. Ma zatem szkoła średnia być zakładem samoistnym.

Dalsi mowcy polemizują głównie z dyr. Kulczyńskim, skrajnym reprezentantem zwolenników dotychczasowego systemu szkół średnich. P. inż. Dziešlewski zbija twierdzenie p. Kulczyńskiego, że dlatego potrzeba dwóch szkół, bo są umysły słabsze i silniejsze. Takie pojęcie rzeczy jest błędne, szkoła średnia ma wychować nie dwa gatunki ludzi, głupszych i mądrzejszych, lecz ludzi zdolnych do różnych zawodowych kierunków.

W tym samym duchu mówi p. Szczepanowski. Oświadcza on, że nikt ze zwolenników jednolitej szkoły średniej nie jest za tem, żeby zakres nauki uszczuplić i poziom obniżyć. „Chcę tylko, żeby tego samego uczono, ale z mniejszą mitręgą czasu i sił — przez ulepszenie metod. Samo zniesienie dwustopniowości nauki zaoszczędzi nam tyle czasu, że będziemy mogli wszystkiemu podołać. — Każdy chłopiec ma zdolność, — ale ta, której nie kształcono, ginie — np. zdolność do obserwowania. Zdolności, które chłopiec przynosi ze sobą, rzadko przetrwają tę szkołę, która je zabija. Uczyć nauk przyrodniczych metodą filologiczną, t. j. uczeniem się na pamięć, jak gdyby reguł gramatycznych — a bez eksperymentów i laboratoryum — uczyć języka przez 8 lat — to jest przecie zabijanie umysłu. Ale i tego, co filologiczna nauka ma osiągnąć, tego ona w szkole średniej nie osiąga. Śmiało więc możemy zrezygnować z tych kilkuset niedouków greckich, których maltretowano niepotrzebnie nauką tego języka".

Pp. Sawczak i Barwiński omawiali kwestyę narodowego wychowania w szkołach średnich i domagali się, aby pod tym względem było równouprawnienie ruskiej młodzieży z polską.

Hr. Rey domagał się zmiany systemu szczególnie w nauce historyi. Powinno się uczyć, jaki jest skład społeczeństwa i związek faktów historycznych a nie samych dat i anegdot. Mówca podnosi niedobre skutki tego, że chłopiec w szkole średniej zanadto jest krępowany, a potem całą uzyskuje swobodę nagle i bez przejścia. W uniwersytecie na najrozmaitsze i najgorsze wpływy jest narażony i znaczna część marnieje. Szkoła średnia powinna — w 2 ostatnich latach — powoli popuszczać cugli i do uniwersyteckiej swobody przygotować.

Dr. German, jako delegat Rady szkolnej, prostuje twierdzenie, że nauk przyrodniczych uczy się metodą filologiczną. Wszakże w gimnazyach uczy się ich nie pamięciowo, ale na okazach i eksperymentach. Znajdują się wyjątki, ale dążeniem władzy jest, ażeby ich nie było. Przeczy również, jakoby nauka historyi była pamięciowa. Ze stopniowem zmniejszaniem rygoru gimnazyalnego do wolności obywatelskiej, czego się domagał hr. Rey, sprawa jest trudna. W tegorocznych przepisach dla szkół średnich, jest pewna wyższa miara wolności dla ostatnich dwóch lat zaprowadzona.

O godzinie 8¾ Marszałek zamknął posiedzenie.

* * *

Ankieta rozpoczęła swoje obrady dziś o godzinie 10-tej rano. Pierwszy zabiera głos p. Szczepanowski i mówi o nauce chemii, fizyki itd. Nauka tych przedmiotów wydaje się być niedostateczną, a ponieważ uczeń nie bierze udziału w eksperymentowaniu, przeto wyrabia się w nim bierność. Środki naukowe uważa mówca za niedostateczne i dowodzi tego przykładami. Poziom nauki możnaby podnieść w ten sposób, żeby w każdem mieście zawiązał się prywatny komitet obywatelski, któryby własnemi siłami starał się podnieść naukowe zakłady miejscowe.

Rodzina i społeczeństwo powinna wspierać szkołę w wychowaniu, podtrzymywać jej powagę. W charakterze rodziców leży główna gwarancya dodatniego rezultatu pracy szkół.

P. Kadyi zaznacza, że szkoła średnia ma dwa cele: 1) harmonijne i równomierne kształcenie władz umysłowych; 2) danie uczniom pewnej sumy wiedzy wedle dzisiejszego stanu nauk. Otóż szkoła dzisiejsza nie spełnia tych zadań, i jak długo istnieją 2 rodzaje szkół średnich, tak długo też ona tych zadań spełniać nie będzie mogła. Dalej przechodzi mówca poszczególne przedmioty nauki, udzielane w gimnazyach i dowodzi, że nie nauczyciele, lecz sposób uczenia winien, że się domaga ogół zniesienia nauki języków klasycznych. — Skargi na przeciążenie uczniów wywołały sposób palliatywny i błędny: mianowicie zmniejszenie nauki i rozmaite ułatwienia, co przyczyniło się jeszcze bardziej do odzwyczajenia uczniów od myślenia. Temi ulgami wprowadzono ucznia „auf die Eselsbrücke".

P. Rotter podnosi, że przez zaprowadzenie nauki języka francuskiego w szkołach realnych, przewaga gimnazyów nad tymi szkołami zmalała.

Poziomu wykształcenia, jaki dać mogą gimnazya, nie można porównać z wykształceniem w szkołach realnych, choćby dlatego, że w gimnazyum jest 8 klas a w realnych 7. Szkoły te wypuszczają ucznia na świat w chwili największego rozwoju jego władz umysłowych, kiedy możnaby właśnie osiągnąć najpiękniejszy rezultat.

Mowca oświadcza się stanowczo za zniesieniem greki, bo bez tego nie można będzie młodzieży obciążyć tem, co jeszcze wprowadzić potrzeba. Mowca cytuje opinie najsławniejszych filologów, dowodzące, że wogóle greki wcale nauczyć nie można. W małej liczbie szkół średnich, uposażonych w najlepsze nauczycielskie siły filologiczne, możnaby zresztą zostawić naukę greki, naturalnie dla małej liczby uczniów. W końcu oświadcza się mowca za taką szkołą średnią, któraby kwalifikowała wszystkich do przejścia na wszechnicę bez greki.

Dr. Petelenz jest też za jednolitą szkołą średnią z dwóch powodów: 1) żeby w 10 roku życia nie narzucać dziecku już kierunku przyszłego zawodu, bo skutki tak wczesnego wyboru są fatalne; 2) powinno się całą młodzież zbliżyć do siebie jak najbardziej co do pojęć o życiu, co do wykształcenia, co do poglądów i dążeń. Jeden drugiego powinien rozumieć i znać przynajmniej elementa wiedzy drugiego. Zbija twierdzenie, jakoby szkoła realna była szkołą zawodową; dąży ona do tego samego celu co gimnazyum, tylko innymi środkami.

Godz. 1, posiedzenie trwa dalej.

Dżuma w Wiedniu.

Przygnębienie wywołane wypadkami dżumy w stolicy państwa, już prawie przestało ciężyć na jej mieszkańcach, gdyż żaden nowy wypadek od kilku dni nie dał powodu do obaw. Stan dozorczyni Pechówny jest wprawdzie niezmieniony, ale niektórzy uważają wyzdrowienie jej za rzecz możliwą. Badania jej plwocin wykazały w nich mnóstwo bakcylów dżumy, które były popuchnięte i widocznie pozbawione swojej siły trującej. Reszta internowanych ma się dobrze.

Wobec tego, że w szpitalu powszechnym nie zaszedł żaden wypadek dżumy, szpital ten począwszy od 31 b. m. na nowo zostanie otwartym.

Zdaniem dra Albrechta, znanej powagi naukowej w wiedeńskim świecie medycznym, — który również uczestniczył w ekspedycyi lekarskiej do Bombaju, — może dżuma nie wywoływać guzów na ciele zarażonego, a mimo to on ginie drugiego lub trzeciego dnia wśród typowych objawów dżumy. Często znów występuje gwałtowny kaszel z obfitemi wydzielinami krwi, trwający nieraz dość długo. W takich wypadkach jest to dżumowe zapalenie płuc.

O środkach ochronnych, używanych przez członków indyjskiej ekspedycyi naukowej, opowiada dr. Albrecht: Zużywaliśmy codzień mnóstwo sublimatu, którym z największą dokładnością zmywaliśmy nasze ręce i twarze, zanurzając w nim także rękawiczki kauczukowe, używane przy obdukcyach zwłok zadżumionych. W ten sposób dokonaliśmy w Bombaju 51 obdukcyi. We krwi zadżumionych znajdowało się wprost nieobliczalne mnóstwo bakcylów dżumy. Co do sposobu zakażenia, w przeważnej ilości wypadków bakcyle dostały się do organizmu przez skórę. Można też twierdzić, że przez drobniuchne, prawie niedostrzegalne ranki na ciele, przez lekkie zdrapanie skóry, lub nawet jej potarcie palcem, na którym były zarazki, organizm dotyczący uległ strasznej chorobie. Przy zapaleniu płuc dżumowowem, bakcyle dostały się do płuc przewodem oddechowym. — Terapia ogranicza się wobec dżumy na środkach, podtrzymujących akcyę serca. Dr. Albrecht dodaje, iż serum dra Yersina nie osiągało w Bombaju zamierzonego efektu. Stosowano tam przeto metodę bakteryologów berlińskich, to znaczy wstrzykiwano małe dawki martwych bakcylów dżumy, czem wywoływano wprawdzie przejściowe zasłabnięcie na lekką dżumę, lecz równocześnie dotyczący organizm uzbrojono w pewną siłę odporności.

Kronika.

Lwów 28 października.

Namiestnik wyjeżdża dziś wieczorem na kilka dni do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Komisarz powiatowy Adam Leszczyński przeniesiony został z Sambora do Rawy, a praktykant konceptowy Władysław Chyliński ze Lwowa do Sambora. — Przeniesieni zostali notaryusze: Franciszek Szelewski z Tyśmienicy do Grzymałowa, a Antoni Schiller z Potoka złotego do Tyśmienicy.

Fritz Kreisler, którego usłyszymy w przyszłym tygodniu, należy do rzędu najwybitniejszych skrzypków młodszej generacyi. Wykształcony we Wiedniu i uwieńczony najwyższemi nagrodami jako uczeń tamtejszego konserwatoryum, wkrótce potem udał się w podróż artystyczną po Europie i Ameryce. Zbierał wszędzie laury za swą grę niepospolitą. Niezwykle wyrobiona technika a przytem ognisty temperament jednały mu wszędzie ogół znawców. Tournée artystyczna po Rosyi przed dwoma laty była jednym ciągiem owacyj i tryumfów. Warszawa oklaskiwała również młodego wirtuoza z zapałem, a krytyki tamtejsze nie szczędziły mu pochwał równających go z najpierwszymi wirtuozami. W koncercie piątkowym wykona koncertant program nader zajmujący, a między innymi numerami wspaniały koncert Wieniawskiego.

Bankiet wydało wczoraj na Strzelnicy Towarzystwo strzeleckie z okazyi rocznicy uwolnienia Lwowa od napadu Kozaków i Tatarów. W biesiadzie wzięło udział przeszło sto osób. Na miejscach honorowych zasiedli: prezydent Małachowski, księża kanonicy Lenkiewicz i Świsterski, OO. Bernardyni: Moralski i Olszewski ze Zbaraża, profesorowie Ciesielski i Thullie, redaktor Kostecki itd. itd. Skrzętnymi gospodarzami byli pp. Janowicz, Ohly i Nowicki. Przygrywała kapela 80 pp. pod kierownictwem p. Ondrziczka. Pierwszy toast wzniósł p. Michalski jako prezes Towarzystwa strzeleckiego na cześć Rady miejskiej w ręce dra Małachowskiego, poczem wiceprezes Towarzystwa p. Ciuchciński pił zdrowie duchowieństwa w ręce ks. kanonika Lenkiewicza. Prezydent Małachowski toastował na cześć mieszczaństwa lwowskiego i Towarzystwa strzeleckiego w ręce jego prezesa, a ks. kan. Lenkiewicz wzniósł bardzo serdeczny toast „kochajmy się!" Nastąpiły jeszcze toasty: prof. Thulliego na cześć mieszczaństwa, p. Krzysztofowicza na cześć archiwaryusza miejskiego p. Czołowskiego, dr. Weigla na cześć „Lutni", która uprzyjemniała wieczór śpiewem chóralnym — i wiele innych. Biesiada skończyła się po północy.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbyło 25 bm. przy nader licznym udziale członków pierwsze posiedzenie po wakacyach. Prezes Towarzystwa profesor Zuber oddał serdecznemi słowy cześć zmarłemu członkowi ś. p. prof. W. Zajączkowskiemu, poczem prof. H. Kadyi przedstawił prawdziwie znamienite wyniki, osiągnięte stosowaniem kwasu mrówkowego (formaldehyd), celem konserwacyi zwłok od gnicia w Instytucie anatomicznym tutejszego uniwersytetu. Metodami konserwacyi zwłok zajmował się profesor Kadyi już od roku 1873; metoda Laskowskiego, stosowana we Wiedniu (kwas karbolowy z glyceryną) okazała się niedostateczną; metoda prof. Hoyera z Warszawy (wodnik chloralowy) wprawdzie bardzo dobrą, lecz kosztowną. Od lat pięciu natomiast wprowadził prof. Kadyi z inicyatywy Dra Wehra stosowanie formaldehydu do Instytutu anatomicznego w najrozleglejszym zakresie i konsekwentnie... preparaty spirytusowe znikły zupełnie! Liczne demonstracye pięknie zachowanych preparatów różnych części zwłok wykazały ogromną doniosłość tej metody dla nauki i dla dydaktyki, a ileż więcej jest ona cenna, jeżeli zważymy, że lwowski Instytut jest bezwonny i aseptyczny, że wszelkie zakażenie się jadem trupim lub chorobami zakaźnemi jest wykluczone. Dr. Wehr podał kilka ciekawych przyczynków, popartych demonstracyami, a ilustrujących doniosłość powyższej metody. Po profesorze Kadyi'm zabrał głos jego asystent p. Burzyński, który w umiejętnym wywodzie wykazał podstawy własnej metody konserwacyi preparatów anatomicznych w ich naturalnej, życiowej barwie, a demonstrowane okazy udowodniły niezaprzeczoną wyższość metody prelegenta nad jedyną dotychczas znaną metodą Kayserlinga.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie będzie otwarte począwszy od dnia 30 października w niedzielę od godz. 10 rano do 1 po południu, a w środę i piątek od 11 do 2 po południu.

Bankructwo browaru. Właściciel browaru w Skawinie, p. Albin Koloros popadł w konkurs na sumę około 300.000 zł. Jest jednakże nadzieja, że nastąpi porozumienie z wierzycielami i browar pozostanie w ruchu.

Sprawcą sprzeniewierzenia na szkodę p. Aleksandra Chrzanowskiego, o którem wczoraj donieśliśmy, jest niejaki Kazimierz Stodołkiewicz.

Baron Reinelt, członek Izby panów, prezydent Izby handlowej w Tryeście — jak stamtąd donoszą — zakupił w Wenecyi pałac i przenosi się tam na stały pobyt. Powodem tego kroku ma być nieporozumienie br. Reinelta z komisyą dla podatku dochodowego. Reinelt podał dochody swe w sumie 140.000 zł. rocznie, komisya zaś oszacowała je na 300.000 zł. Obrażony tem - br. Reinelt postanowił wyprowadzić się z Tryestu i z Austryi zupełnie.

Pierwsza sesya komisyi krajowej dla podatku zarobkowego skończyła się onegdaj. Załatwiono przeszło 4.000 rekursów i wybrano do komisyi kontyngentowej w Wiedniu prof. Józefa Milewskiego członkiem, a dr. Henryka Kolischera zastępcą. Druga sesya odbędzie się w grudniu.

Lekceważenie Komunii św. Przed sądem wiedeńskim stawał w czwartek kupiec Robert Schlesinger, który w ogłoszeniu w *Neue freie Presse* o papryce użył następującego zwrotu: „Kto raz jadł chleb ze Stołu Pańskiego, nie przyjmie już ziemskiego pokarmu, a kto raz zakosztował papryki Schlesingera, odrzuci każdą inną". Prokuratorya oskarżyła Schlesingera za to o obrazę religii, a wraz z nim także redaktora *N. fr. Presse* Kohlera o zaniedbanie nadzoru. Przysięgli zatwierdzili winę 9 głosami przeciw 3, a sąd skazał Schlesingera na miesiąc aresztu, a Kohlera na 50 zł. grzywny.

Zamach morderczy na kapłana. Ks. Witold hr. Wiśniewski z Jasła podaje następujące szczegóły o wykonanym na niego zamachu: Dnia 21 bm. po kolacyi wyszedł na przechadzkę i odwiedził kilku studentów. Po drodze zauważył, że jacyś dwaj ludzie, jeden z twarzą zupełnie oczernioną przypatrywali mu się bacznie. Gdy powracał po godz. 9 wieczorem do domu, ujrzał znowu tych ludzi, uciekających w wąską uliczkę, gdzie mieszczą się jatki. Księdzu Wiśniewskiemu wypadała droga także tą uliczką. Nie przeczuwając nic złego, wszedł w nią. „W chwili, gdym do jatek dochodził — pisze ks. Wiśniewski — wyskoczył naprzeciwko mnie może o krok jakiś człowiek, lewą ręką chwycił mnie za prawe ramię i w tej samej chwili wyciągnął prawą rękę z kieszeni i uderzył mnie (jak wówczas myślałem pięścią w piersi). Instynktownie myśląc, że w głowę pięścią mnie chce uderzyć, poddałem się nieco w tył i laskę podniosłem, by napastnika uderzyć. Uderzenie jego było tak szybkie, że nie miałem czasu przyjść do siebie, nie tyle ze strachu, co ze zdziwienia, gdy jego już nie było. Ja go równocześnie laską uderzyłem, lecz zamiast trafić w głowę lub twarz, coby ślad zostawiło, laska mi się zsunęła i trafiłem go w lewy obojczyk. Nie goniłem za nim, anim nie wołał nikogo dla tego, że znikł w jednej chwili w ogrodzie przytykającym do tego miejsca, gdzie mnie napadł, a po drugie mimo, iż w chwili uderzenia jego, widziałem, że mi coś przed oczami błysnęło, nie przypuszczałem nic innego jak tylko, że z pijakiem miałem do czynienia. Wróciwszy zaraz do domu, czując dość silny ból w piersi wskutek uderzenia i nieco zdenerwowany tym, jak myślałem, głupim figlem, rozebrałem się. Ponieważ jednak ten błysk widziany przy uderzeniu dziwnym mi się nieco wydał, oglądnąłem ubranie i wtedy się przekonałem, że cios zadany został mi nie pięścią, lecz sztyletem lub jakiemś podobnem dobrze wyostrzonem, wąskiem a krótkiem narzędziem. Fatro, surdut były przebite, pugilares potrójnie złożony, skórzany, przebity do połowy, dopiero na legitymacyi kolejowej, którą w pugilaresie miałem, zsunął się sztylet i jeszcze w trzecią część pugilaresu się końcem samym wbił. Prawdziwie cudownem mogę nazwać to ocalenie, bo tego pugilaresu nie noszę prawie nigdy i wtedy wieczorem wychodząc, włożyłem go do kieszeni, chcąc list w nim znajdujący się oddać pewnemu studentowi. Przy napadzie (stałem o 20 kroków od żarowej lampy elektrycznej) poznałem, że napastnikiem było to samo indywiduum, które poprzednio spotkałem z czarną, zupełnie zamazaną twarzą. Co mnie utwierdza w mniemaniu, że był to dobrze wyrachowany zamach, jest to, że dwa wieczory przedtem uważałem, że chodzi za mną jakiś podejrzany człowiek i o ile mi się zdaje, ten sam, który towarzyszył napadającemu i którego, jak przypuszczam, czynnością było zbadać, czy, kiedy i gdzie wieczorem wychodzę i wskazać mnie tamtemu.

„Co do mego przekonania, jakie były napadu

statyczny, wykluczam zupełnie zemstę osobistą, bo nie znam i nie przypuszczam nikogo, któryby taką zemstę żywił przeciw mnie, by się do skrytobójstwa posunął. Również nie było politycznej przyczyny, bo do polityki zupełnie się nie mięszam i nie mięszałem. Że to nie był mieszkaniec tutejszy, o tem także jestem przekonany. Przypuszczam, iż zapewne to był jeden z tych zapaleńców, którzy nie wierzą w nic, Boga nie uznają, istnienie duszy negują, postanowił sobie jednego z księży zgładzić i wybrał sobie mnie może dlatego, że przez suknię duchowną uważał mnie za należącego do tak znienawidzonej przez socyalistów klasy posiadającej".

Z Monte Carlo donoszą, w sprawie napadu i grabieży dokonanych w Grand Hotelu następujące szczegóły: Złoczyńca ukrył się był w sypialni i wyszedł z swej kryjówki dopiero wtedy, gdy ofiara jego napadu położyła się już była spać. Ofiarą zaś napadu jest rzeczywisty radzca stanu i członek petersburskiej rady państwa, Aleksander Połowcow, [illegible] ks. Obolenskiego, pomocnika Ministra [illegible]. Mordercą jest Mikołaj Hurko, syn byłego wielkorządcy Warszawy.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na posadę [illegible] przy bibliotece Szkoły politechnicznej we Lwowie z poborami 400 zł. Termin do 10 grudnia. — Wydział krajowy w Czerniowcach na posadę urzędnika wykonawczego II klasy w X klasie rangi. Termin do 25 listopada. — Wydział krajowy na stypendya z fundacyi: a) ś. p. Franciszka Urbańskiego w kwocie 600 zł. dla artystów polskich, zdolnych do samodzielnego tworzenia, kształcących się w krakowskiej szkole sztuk pięknych; b) śp. ks. biskupa Józefa Alojzego Pukalskiego w kwocie 100 zł. dla polsko-katolickich uczniów wszelkich szkół publicznych z wyjątkiem ludowych, urodzonych w kraju lub na Śląsku austryackim; c) gminy miasta Mikołajowa w kwocie 70 zł. dla ubogich synów mieszczan mikołajowskich [illegible]; d) Jędrzeja Uściańskiego w kwocie 50 zł. dla młodzieży kształcącej się w jakimkolwiek zawodzie, w handlu, przemyśle, wojsku lub innych zakładach naukowych, [illegible] z rodziny Tytusa i Leonarda Uściańskich. Termin do 15 listopada.

Bunt Napierskiego. Wczoraj wieczorem zgromadziło się w lokalu „Związku rękodzielniczo-krakowskiego" bardzo dużo publiczności, aby wysłuchać trzyaktowego dramatu p. Kasprowicza p. t. „Bunt Napierskiego". Odczytanie dramatu poprzedził p. Kasprowicz krótką historyczną przedmową, którą podajemy w streszczeniu:

— Aleksander Kostka Napierski (Szymon Bzowski), naturalny syn Władysława IV, wychowany na dworze królewskim, a później, za czasów Jana Kazimierza, ponoć za awantury miłosne, z dworu tego wydalony, otrzymał od króla list przypowiedni, upoważniający go do robienia zaciągów dla ks. Wiśniowieckiego na wyprawę multańską. Z listem tym udał się na Podhale i tutaj począł zachęcać lud niemiłosiernie krzywdzony przez starostów, do buntu przeciw panom i szlachcie. Gładki, wymowny, mówiący wieloma językami, zjednał sobie nawet część szlachty i księży, pomiędzy tymi [illegible]. W Nowym Targu, dokąd przybył na wiosnę 1651, udał mu się pozyskać podstarościego Zdanowskiego, z którego pomocą uwolnił od ... dwóch opryszków, Rusinów, Jędrzeja Sabkę i Wasyla Czepca, syna dworzanina z Grybowej ... uwięzionych w [illegible]. Agitując pomiędzy góralami, zmówił się z Szymonem w starym ... Łętowskim, w góralach Jarząbku, Krzysztofie i Szymonie Krupach z Kluszkowic, ... Marcinie Radockim, którego ..., pleban Chrystusowego ... w Czorsztynie ... [illegible] Napierskich, z którym wygnaniec z dworu królewskiego przez jakiś czas przebywał) zamknął się z Czorsztynie w zamku ... [illegible] ... na Podhale ... Jarocki ... biskup krakowski ... Jordan ... Zbigniew ... [illegible]

[illegible] ... Napierski ... ścięty ... Jarocki ... Czepca ... Łętowskiego ... [illegible]

Z tych wypadków wykroił p. Kasprowicz dramat, którego odczytaniem zajął się p. Wysocki, ale ... [illegible] ... Sprawozdanie z całości odłożymy do następnego posiedzenia.

Wiązanka absurdów z recenzyi muzycznych. Znakomity nasz kompozytor, Zygmunt Noskowski, przysyła nam ze swoich wycinków na „Wiadomości" ... recenzyi muzycznych ... [illegible] ... „Mazurka" Chopina ... „Goplany" ... [illegible] ... krytyka ... „krytyk" ... „grane było ... rożek" ... [illegible] ... Intermezzo rozpoczynał rożek angielski

(w liczbie pojedyńczej), następnie grały melodyę wszystkie skrzypce, a potem na zakończenie odzywały się skrzypce *solo*. Obecnie gra wszystko (cudownie!) Barcewicz, a w zakończeniu rożek gra to, co grał dawniej. Mimo to ów krytyk znowu słyszał rożki w liczbie mnogiej. Szczęśliwy, gdyż ja, biedny fachowiec, słyszałem tylko jeden rożek. Ale za to, tak bystrym słuchem obdarzony sprawozdawca, jeździ na wyszukanych i szumnie brzmiących frazesach, jak żokeje na zwycięzcach wyścigowych. Dowiadujemy się np., że p. Krusselnicka *wyindywidualizowała* postać Balladyny! Żaden chyba artysta nie został dotychczas uczczony tak długim, bo aż dziesięciozgłoskowym wyrazem.

„Nieco dalej czytamy: „nie była to dziewczyna z bajki, a *więc* figura z podkładem melodramatycznym". Proszę mi powiedzieć, dlaczego dziewczyna z bajki musi mieć koniecznie podkład melodramatyczny? Dlaczego również tak często używa się u nas tego słowa: melodramatyczny, w sposób najniewłaściwszy?

„Znowu niżej błyszczy taka perełka: Wokalnie poprawna w całej partyi, dała (?) panna Frenklówna wdowę artystycznie pojętą!" Jeszcze dalej dowiadujemy się o *wytycznych* nutach w kwintecie, co mnie, jako nauczyciela kompozycyi, szczególnie zajęło i radbym te wytyczne nuty, niby tyczki od grochu, wprowadzić do mego wykładu w konserwatoryum, boć przecie należy uwzględniać najnowsze odkrycia i zdobycze naukowe.

„Nie dziw tedy, że wobec tak świetnym stylem napisanej recenzyi, Barcewicz „wyłkał" na skrzypcach rozpaczliwe żale przy *ponurym* (dlaczego?) kolorycie rożków (znów liczba mnoga). I jabym uczynił to samo, ale tymczasem wolę się trochę pośmiać, bo to zdrowiej.

„Muzykę u nas porównać można z totalizatorem, do którego przychodzą osobniki nie znające się zupełnie na koniach, aby przegrawszy wymyślać i na konie i na żokejów i na hodowców, oraz rozprawiać o ulepszeniu ras, o racyonalnej hodowli z równą pewnością, z jaką o muzyce mówią ludzie, nie umiejący rozróżnić całej nuty od obwarzanka, i myślący, że dwie kwarty jest to samo, co pół garnca".

Oszukańczych transakcyi dopuszczał się dzisiaj na targu kupiec Abraham Schwarz. Kupił on od chłopa Klemensa Figurskiego za 40 ct. czosnku i dał mu guldena, żądając reszty. Chłop zajęty mnóstwem kupujących, odesłał go do siedzącej na wozie żony, która też Schwarzowi 60 ct. wydała. Niebawem wrócił Schwarz i oddał Figurskiemu czosnek żądając zwrotu guldena. Chłop oddał guldena Schwarzowi i tym sposobem Schwarz miał po operacyi 60 ct. zysku. Naturalnie, że ją powtórzył a i tym razem mu się udało. Ale szczęście oślepia. Nie zadowolony tem co miał, chciał po raz trzeci kupować czosnek znowu za 40 ct., ale koło wozu zrobiło się tymczasem przestronniej, chłop oprzytomniał, a po porozumieniu się z żoną, zrozumiał, że padł ofiarą oszusta. Narobił więc hałasu i oszusta przytrzymał, dopóki nie zjawił się policyant, który go odprowadził do aresztu.

Poświęcenie szkoły. Piszą nam z pow. stanisławowskiego: W Tyśmieniczanach odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego budynku szkolnego. Przybytek oświaty, przystrojony w zieleń, na którym powiewały chorągwie obu barw narodowych polskiej i ruskiej, był pięknym znakiem obopólnej harmonii bratnich narodów. Po odbytem w cerkwi nabożeństwie ruszyła procesya do nowego budynku szkolnego. Wśród licznie zebranego włościaństwa i okolicznej inteligencyi, postępowała młodzież szkolna pod przewodnictwem grona nauczycielskiego i miejscowego dziedzica p. Mochnackiego. Po ceremonii poświęcenia przemawiali do zebranych ks. prałat ze wsi okolicznej, starszy nauczyciel szkoły, a w końcu dziedzic p. Mochnacki, którego słowa wywarły silne wrażenie na słuchających. On to bowiem niezmordowaną swą pracą, po przełamaniu nadzwyczajnych przeszkód doprowadził do tego, iż budynek piękny i okazały wyrugował dotychczasową nędzną chatę szkolną, w której dalsza nauka była niemożebną. W ogóle stara się on usilnie o podźwignięcie oświaty wśród ludności miejscowej, a praca tak wzniosła i przykładna wyda z pewnością plon obfity. Po skończonej ceremonii odbyła się w budynku szkolnym skromna uczta, gdzie wśród rozmaitych pogadanek, zabawiano się wesoło do późnego wieczora.

Schwytanie fałszerzy monet. Od dawna już krążyły fałszywe guldeny i dwudziestohellerówki po Galicyi, a przez długi czas nie można było wpaść na trop fałszerzy. Nareszcie udało się to dwom ajentom, jednemu tutejszemu, nazwiskiem Rozenstreich i jednemu z Podwołoczysk nazwiskiem Einhorn. Dowiedzieli się oni mianowicie, że fabryka fałszywych guldenów znajduje się na Bukowinie, rozpoczęli więc śledztwo i podczas niego dowiedzieli się, że fałszerze poszukują rytownika, któryby im wyrył na brzegach falsyfikatów napisy „viribus unitis". Podsunęli im więc jednego z tutejszych rytowników, aby za jego pomocą dostać się potem do fabryki fałszerzy. Ale przezorni fałszerze nie powiedzieli rytownikowi swojego adresu i dawszy mu kilkanaście sztuk falsyfikatów, aby na nich wykonał napisy, zażądali, aby się z nimi gdzieś zjechał, gdzieby im oddał gotowe fałszywe guldeny i mógł otrzymać nową liczbę do zaopatrzenia ich owym napisem. W porozumieniu z ajentami wyznaczył rytownik fałszerzom Stanisławów jako miejsce zjazdu.

Ajenci przybyli także do Stanisławowa, i od chwili zejścia się rytownika z fałszerzami nie spuszczali już z oka tych ostatnich. Idąc krok w krok niepostrzeżenie za nimi dowiedzieli się, że fabryka falsyfikatów znajduje się we wsi Rakowcach na Bukowinie. Zarekwirowawszy żandarmów, wpadli do chaty w nocy właśnie w chwili, gdy fabryka była w ruchu i złowili wszystkich fałszerzy, zabierając zarazem maszynę, materyał i około sto czterdzieści sztuk gotowych fuż falsyfikatów, które sporządzone z ołowiu, cyny i odrobiny srebra, są tak łudząco podobne do prawdziwych, że tylko bardzo wprawne oko i ucho może dostrzedz nieznaczną różnicę w barwie i dźwięku. Fałszerzami są: Eisig Widman, jego dwaj synowie Chaim i Jankiel z Rakowiec i Mortko Laster ze Sniatyna, który trudnił się wyrobem dwudziesto-hellerówek. Schwytani przyznali się do winy i zeznali, że fałszerstwem monet trudnią się już od dwóch lat. Na żądanie ajenta wykonali oni jednego fałszywego guldena a robota trwała najwyżej pięć minut. Sfałszowanie 100 sztuk takich falsyfikatów kosztowało ich samych około 15 guldenów, nie wliczając wynagrodzenia dla rytownika. Wszystkich ich oddano już sądowi czerniowieckiemu.

Zmarli. W Krakowie Ksawery Naziemski, architekt. — We Lwowie Paulina z książąt Woronieckich 1-mo voto hr. Pawłowska, II-do voto Olszewska, lat 89.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. +12 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Nic tak nie przeszkadza do oglądania pięknego obrazu, jak piękna kobieta, stojąca przed tym obrazem.

Prawdziwy pesymista do przysłowia „Smutno jest człowiekowi być samemu" dopisze napewno: „dopóki się nie ożeni"...

Szampan podrobiony sprawia częste bóle głowy tym, którzy go piją, szampan zaś prawdziwy — najczęściej tym, którzy za niego płacą.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś po raz pierwszy „Protest Strukczaszego", krotochwila szlachecka w 3 aktach z XVIII wieku, według powieści J. I. Kraszewskiego napisał A. Orłowski. W sobotę po południu „Żydzi", komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, wieczorem „Sprzedana narzeczona". W niedzielę po południu „Chory z urojenia", wieczorem „Bal w operze". W poniedziałek uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci setnej rocznicy odrodzenia się małoruskiej literatury.

Literatura i sztuka.

* **W feljetonie** *Dziennika Berlińskiego* zaczął się druk oryginalnej powieści współczesnej pod tyt. „Ulubieniec kobiet" pióra p. Kazimierza Kalinowskiego ze Lwowa.

* **Misye katolickie.** W zeszycie listopadowym znajdujemy następujące artykuły: „Misya katolicka na wyspie Hainan;" „Podróż do Jawy i wybrzeży chińskich, odbyta w r. 1897 i 1898 przez J. E. ks. Zaleskiego;" dokończenie doskonałej pracy ks. M. Czermińskiego p. t. „Bośnia i Hercogowina;" „Alasca" (spostrzeżenia misyonarza); „Z wyspy Wielkanocnej" i „Wiadomości bieżące". Zeszyt ten ozdobiony jest 16 ilustracyami.

Z izby sądowej.

Kraków 27 października.

(*Zwolennik Luccheniego*).

Przed tutejszym sądem stawał wczoraj listonosz z Krakowa, Gimpel Goldberger, oskarżony o to, że publicznie rzekł, iż Luccheni powinien dostać order za zamordowanie Cesarzowej Elżbiety. Sąd skazał Goldbergera na 14 dni aresztu za pochwalanie czynów zbrodniczych.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.

Dzień ósmy 8 października. Nagroda ministeryum rolnictwa, 30.000 k. zwycięzcy, 7000 k. drugiemu koniowi, meta 1400 m. Zapisano koni 13, biegało 6. Br. Z. Uechtritza pełn. „Ignacz" po Doncaster od Analy 1, p. W. Maya 4l. „Geranium" 2. Totalizator 25 : 5. — Jesienna nagroda dla klaczy, rządowa, 5000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano klaczy 8, biegały 3. P. L. v. Schossberger 3 l. „Hebe" po Duniure od Hilda 1. Hr. A. Pejacsevicha 3l. „Fée" 2. Totalizator 7 : 5.

Dzień dziewiąty 9 października. Handicap totalizatora, 20.000 k. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi, meta 2600 m. Zapisano koni 26, biegało 8. P. C. Wooda 3l. „Zaszlos" po Fenek od Tartan Banner (56 k) 1. P. A. v. Lederera 3l. „Dalffy" (41 k.) 2. Totalizator 47 : 5.

Dzień dziesiąty 11 października. Nagroda św. Władysława 32.000 k. zwycięzcy, 6000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 2400 mtr. Zapisano koni 144, biegało 9. P. A. v. Pechy'ego „Barnato II" po Beauminet od Jessica 1, hr. T. Festetisca „Gwardien" 2 Totalizator 16 : 5.

*
* *

W Anglii bardzo znacznie zmniejszono ilość biegów na krótką metę. Oby ten przykład wywował naśladowanie w monarchii austro-węgierskiej!

*
* *

W Ameryce półn. w stanie Nevada jeździ na wyścigach żokiej-kobieta pani Bagwill, jeździ w zwykłem żokiejskiem ubraniu i siedząc po męsku.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 27 października. Pszenica na jesień 9·70, na wiosnę 9·58; żyto na jesień 8·65, na wiosnę 8·26; owies na jesień 6·05, na wiosnę 6·19; kukurudza na październik 5·80, na maj-czerwiec 4·97. Spirytus 19·10—19·30.

§ **Ruch lokalny.** Z dniem otwarcia ruchu na szlakach wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych Biała czortkowska-Zaleszczyki i Wygnanka-Skała z odnogą Teresin-Iwanie puste, wejdzie w życie II dodatek do obowiązujących od 1 stycznia 1898 postanowień regulaminu i taryf dla przewozu osób, pakunków, posyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych w Galicyi i Bukowinie, które pozostają w zarządzie państwowym, a na których taryfa lokalna austr. kolei państwowych nie ma zastosowania. Cena egzemplarza 20 helerów.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 28 października. Dziś w senacie kasacyjnym odbyła się rozprawa o rewizyę procesu Dreyfusa. Wstęp do sali rozpraw dozwolony za kartami. Publiczności pełno, przeważnie urzędników sądowych i adwokatów. Przybyło także kilka pań, między innemi żony Zoli i Dreyfusa. Przewodniczył prezydent Loew. Referował radca Bard. Podnosi, iż odkrycie fałszerstwa Henry'ego i orzeczenie znawców pisma, iż bordereau mogło być pisane przez Esterhazego, naprowadza dwa nowe ważne momenty przemawiające za rewizyą. Wielkie wrażenie w audytoryum wywołało odczytanie listu Picquarta do ministra sprawiedliwości, Sarriena, w którym Picquart oświadcza, że potrafi dowieść niewinności Dreyfusa.

Przy końcu swego referatu zaznaczył Bard, iż zbrodnią było okazywać sędziom zebranym w Izbie obrad jakieś pisma tajne potępiające Dreyfusa, których nie pokazano ani Dreyfusowi, ani jego obrońcy.

Na tem skończył się pierwszy dzień rozprawy. Następne posiedzenie senatu kasacyjnego dzisiaj.

Paryż 28 października. Faure zapytywał wczoraj pana Dupuy, czy chciałby się podjąć utworzenia gabinetu. Dupuy rzekł, iż da odpowiedź dopiero dzisiaj, gdyż chciałby przedtem naradzić się z niektóremi osobami. Po Paryżu obiega następująca lista nowego gabinetu: Dupuy prezydyum, Delcassé sprawy zewnętrzne, Freycinet ministerstwo wojny, Ribot skarbu, Bourgeois oświaty, Constans sprawiedliwości. W kombinacyę wchodzi także wiceprezydent izby Leygues. Wszyscy sądzą, że jeżeli w istocie Dupuy podejmie się utworzenia gabinetu, to przesilenie wkrótce będzie zażegnane. Faure przez cały dzień wczorajszy konferował z wybitnymi mężami politycznymi.

Berlin 28 października. Dotychczas z wyborów do sejmu pruskiego znanym jest wynik tylko z kilku okręgów. W Berlinie, w mieście, głosy wyborców padały przeważnie na kandydata stronnictwa wolnomyślnego. Przedmieścia oddały swe głosy na kandydatów socyalistycznych. W Poznaniu odbędzie się wybór ściślejszy między kandydatem stronnictwa wolnomyślnego, a kandydatem wolnomyślnej partyi ludowej. Polacy głosować będą za tym ostatnim.

Londyn 28 października. Wczorajsza rada gabinetowa trwała trzy godziny, a więc niezwykle długo. Ministrowie wychodząc z posiedzenia rozmawiali wesoło, z czego sądzą, że sprawa Faszody będzie pokojowo załatwioną. Natychmiast po ukończeniu rady gabinetu ambasador Courcel złożył wizytę Salisbury'emu. Pogłoska, iż Francya odwoła Marchanda zyskuje coraz więcej prawdopodobieństwa.

Paryż 28 października. Wszyscy parlamentarzyści, których zdania zasięgał prezydent Faure, radzili utrzymać kwestyę przesilenia gabinetowego w zawieszeniu dopóty, dopóki nie stanie się coś stanowczego w kwestyach Faszody i rewizyi procesu Dreyfusa, oraz dopóki w opinii publicznej zapatrywanie na te dwie sprawy dostatecznie się nie wyklaruje. Co się tyczy domniemanego składu nowego gabinetu, to przedewszystkiem podnosi się namiętnie opozycya przeciwko Ribotowi. Nacyonaliści zapowiadają, że mianowanie jego wywoła prawdziwą burzę w ich obozie, chyba, że on odwoła uroczyście słowa, które niedawno wypowiedział: „Gdybym miał córkę, prosiłbym Picquarta o zaszczyt zostania jego teściem".

Minister spraw zagranicznych Delcassé bezwarunkowo pozostanie w urzędzie, aż do załatwienia sporu o Faszodę, zatem wejdzie on do nowego gabinetu, gdyby utworzenie jego nastąpiło rychlej, niż wszyscy przypuszczają. W sferach finansowych uważają, że jedynem wyjściem z obecnej sytuacyi byłoby utworzenie ministeryum, którego najwybitniejszymi członkami byliby Constans, Barthou i Delcassé.

Paryż 28 października. Rząd francuski podobno godzi się na ewakuacyę Faszody, obstając przy żądaniu odgraniczenia terytoryów francuskich i angielskich od jeziora Czad aż do Nilu.

Paryż 28 października. Dupuy był dziś u prezydenta Faura. Gdy wychodził z pałacu elizejskiego, pytano go, w jakiem stadyum znajduje się teraz sprawa rewizyi procesu Dreyfusa. Odpowiedział na to, że sprawę tę rozpatruje teraz sąd i wszyscy ludzie dobrze myślący zastosują się do jego postanowienia.

W kołach politycznych mniemają, że trybunał kasacyjny ze względu na możliwe następstwa, nie uchwali ani rewizyi, połączonej z ponownem śledztwem, ani też unieważnienia procesu, lecz po prostu oświadczy, że jak się cała sprawa teraz przedstawia, nie istnieje wcale zbrodnia zdrady stanu, zatem zasądzenie Dreyfusa nie może pozostać w mocy.

Prasa tutejsza utrzymuje, że Dupuy przyjmie misyę utworzenia gabinetu i że mu się ona powiedzie.

Katowice 28 października. Gazeta Katowicka donosi, że w Bibieli, na granicy rosyjsko-pruskiej, rosyjski żołnierz graniczny zastrzelił jakiegoś poddanego pruskiego. Powód dotąd niewiadomy. Komisya sądowa udała się na miejsce wypadku.

Wiedeń 28 października. Grecki następca tronu wraz z małżonką przybyli tu dziś rano.

O siódmej rano wydano następujący biuletyn o stanie zdrowia zadżumionych: Dozorczyni Pecha leży w delirium gorączkowem, wydaje plwociny zabarwione czerwono, solucya nie ustała. Hocheggerowa spała w nocy bardzo dobrze, temperatura jej 37°, chora ma się zupełnie dobrze. Służąca Goesohl miała w nocy temperaturę 38°, jadła wieczorem z apetytem, lecz potem dostała wymiotów, skarży się, że ma kłucie w lewym boku, kaszle niezbyt mocno, nie wypluwając flegmy, katar krtani nie zmieniony, górna warga blada jak w gorączce; pacyentka spała w nocy z przerwami. Reszta internowanych ma się całkiem dobrze.

Bukareszt 28 października. W Krajowie odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie członków stronnictwa liberalnego, na którem mówiono o bliskich wyborach gminnych. Wzięło w niem udział przeszło 2000 osób, w tej liczbie prezes gabinetu Sturdza i kilku innych ministrów. Sturdza wygłosił mowę, przyjętą oklaskami, w której przedstawił wrogie postępowanie dyssydentów, zwalczających nawet najlepsze projekty rządowe. Przemawiało wielu mówców. Gromkimi oklaskami wieńczono ustępy o mądrości, zasługach, konstytucyjnem stanowisku i patryotyzmie króla, który — jak podnosili mówcy — niezmordowaną pracą zasłużył na nazwę prawdziwego założyciela królestwa rumuńskiego. Zebranie powzięło wreszcie rezolucyę, wyrażającą zaufanie do polityki rządu.

Lwów 28 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. loś. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. loś. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. loś. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. loś. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. loś. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. loś. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. loś. w 56 lat 94.80 do 95.50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.10—97.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97.50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97.90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95.50.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3 30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5 55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9 55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan S pewa, Berh. Radowice, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

6)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

I w istocie, nie należała już do siebie, oddawszy się cała sprawie ukochanej. Rojalizm jej był jakby kultem: Boga i króla stawiała obok siebie w swem sercu. Nie miała w sobie jednak wojowniczych instynktów Amazonki, była kobietą w całem znaczeniu tego słowa, - pełną uczuć subtelnych, delikatnych, - pełną nawet nieśmiałej skromności.

Oddała rękę swą zużytemu, podagrycznemu starcowi, dlatego tylko, że miliony jego mogły oddać znaczne usługi rojalistycznej sprawie. Pozostawszy w związku tem dziewicą — ciałem i sercem, po śmierci markiza poświęcała zadaniu temu wszystkie swoje aspiracye, wkładała w nie całą swą młodzieńczą energię.

Przed paru laty, gdy już od roku była wdową, poznała wicehrabiego de Lorys. Uczucie jego, sentymentalne, platoniczne, zlewające się we wspólnym kulcie dla dynastyi, owionęło ją tchnieniem słodkiem, upajającem. Widziała w Jerzym towarzysza broni, rycerza bez trwogi i bez zarzutu, który dla niej walczyć będzie do ostatniego tchnienia.

Kochali się niewątpliwie, lecz tak, jak kochają się dwaj żołnierze, idący razem do szturmu, gotowi umrzeć obok siebie. Jednoczył ich węzeł silniejszy od miłości — tak przynajmniej im się zdawało w ich zaślepieniu młodzieńczem — wyrzekali się wszelkich osobistych, samolubnych myśli, uczuć i dążeń.

— Tak, kocham cię — mówiła mu Regina — duszą należę do ciebie. W dniu, gdy zadanie nasze spełnimy, dumna z siebie i z ciebie, żoną twoją zostanę.

A on, w swej niewinności młodzieńczej, warunek taki przyjął, w tem głębokiem przeświadczeniu, że go spełni i zwalczał pokusy z rozkoszą ascety, który dobrowolnie umartwienia sobie zadaje, z bohaterskiem okrucieństwem niecąc ogień krwi młodej, który miał płonąć wyłącznie na ołtarzu wskrzeszonego rojalizmu. Od czasu do czasu powstawały wprawdzie w nim bunty, ukrywane skwapliwie; kochał Reginę z całą gwałtownością swoich lat dwudziestu pięciu, swojej uczciwej wierności. Chwilami zasłona, jaką sobie zarzucił na oczy, uchylała się nagle, a wtedy on widział kobietę piękną, pożądaną, ale w oczach jej czytał tylko uczucie oderwane od ziemi, zlane ze sprawą, której służyli oboje.

Słowa cisnęły mu się do ust, lecz ona ogarniała go spojrzeniem jasnem, głębokiem, a tak czystem, że blask jego gasił wszelkie żądze ludzkie. Pod wpływem tych oczu, Jerzy klękał i całował skraj jej szaty.

Bo też było coś potężnego w tej kobiecie wyższej po nad wszelkie porywy natury ludzkiej. Dotychczas nie znała, co obawa, gardziła niebezpieczeństwem. Gotowa była wejść na rusztowanie przy boku jakiego zwyciężonego spiskowca. Kto wie nawet, czy zawahałaby się wymierzyć cios śmiertelny wrogowi swego króla.

Nie bała się też opinii publicznej; wiedząc, że wszyscy ją mają za kochankę Lorysa, nie dbała o to wcale. Cóż ją mogły ludzkie sądy obchodzić? Potrafiła zresztą nakazać dla siebie szacunek, onieśmielić największych zuchwalców.

Jeden tylko ośmielił się powiedzieć o niej te słowa:

— Pani de Luciennes jest Joanną d'Arc z tą tylko różnicą, że spali się przed wejściem na stos.

Wprawdzie tym jednym, jedynym śmiałkiem był król Ludwik XVIII-ty, który znał się może lepiej na kobietach, niżli na polityce.

Słuchając takiego o sobie orzeczenia, uśmiechnęła się — jej miłość do Lorysa, zabezpieczała ją od wszelkich innych uczuć, a miłość ta była nieziemską niemal.

Gdy wypadki dnia 20-go marca w parę godzin obaliły dzieło całego jej życia, nie zniechęciła się tem bynajmniej, nie utraciła energii ani wiary; uważała za słuszne, iż król nie czekał na „przywłaściciela" u wrót swego pałacu. Nie do niego należało oddawać życie w ofierze, jak pierwszy lepszy żołnierz.

Pozostała w Paryżu, nie bojąc się wygnania, ani więzienia, pragnąc zmierzyć się z wrogiem oko w oko. Jej próżność niewieścią zraniło może obojętne względem niej zachowanie się despoty, który zaczynał już do rozsądku przychodzić; pozostawiał on księciu Otranto troskę o bezpieczeństwo swej osoby, a dla Fouché'go, który maczał palce we wszystkich intrygach, tych nawet, co się przeciwko niemu zwracały, dla Fouché'go, markiza była potrzebna. Dobrze ją było mieć w Paryżu, tak jak p. de Vitrolles — w Vincennes.

Mieszkała w pałacu własnym, na końcu ulicy Uniwersyteckiej, park jej dochodził aż do Inwalidów; trzymała damę do towarzystwa i liczną służbę, dom jej był punktem zbornym wszystkich rojalistów, ich głównym sztabem poniekąd.

Wieczora tego, w przeddzień parady Pola Majowego, pani de Luciennes siedziała w małym saloniku na parterze i odczytywała listy, przybyłe z za granicy.

Koalicya gotowała się do walki stanowczej, uważając wciąż Napoleona za banitę; emisaryuszów jego przytrzymywano na granicach; jego odezwy pojednawcze, listy, propozycye, pozostawiano bez odpowiedzi — był tak jakby go nie było.

I oto ta kobieta, piękna, pełna wdzięku, stworzona do szczęścia, do miłości, obmyślała teraz sposoby ostatecznego obalenia tego olbrzyma.

W chwili tej demon intrygi politycznej pochłaniał całą jej duszę.

A jednak ta intrygantka była śliczną; zdobiła ją suknia z ciężkiej wełnianej materyi, o długim staniku, wbrew współczesnym modom; na piersiach skrzyżowaną miała chusteczkę à la Karolina Corday, przepyszne włosy ukrywała pod czepcem Maryi Antoniny.

Regina była piękną i niezwykłą zarazem — piękną dla swoich ust ponsowych, młodych, dla dużych oczu niebieskich, dla rysów regularnych i delikatnego owalu twarzyczki o cerze puszystej, różowej.

Niezwykłą — dla swojej dziwnej powagi, dla braku wszelkiej zalotności. A jednak dość było na nią spojrzeć, aby dostrzedz, że ta istota przedstawia idealny typ żony, matki. Nie była ani jednem, ani drugiem, nieświadoma instynktów własnej natury, poświęcała się wyłącznie ideom wyższym, nie mającym nic wspólnego z jej własnym losem, a nie czyniła tego przez ambicyę, lecz z fanatyzmu. W czasach burzliwych zdarzają się anomalie podobne.

Nagle podniosła głowę — młotek oznajmił jej gościa.

Stanęła na środku pokoju, oczekując przybysza. Panna służąca weszła i podała jej kartę.

Markiza spojrzała na nazwisko, uśmiechnęła się zagadkowo i kazała wprowadzić przybyłego.

Była to figurka drobna, wątła, tak iż mogła prześlizgiwać się niemal przez szpary. Człowieczek ten wszedł na palcach, nie było go prawie słychać, ani widać, skłonił się nisko przed panią de Luciennes.

Patrzyła na niego z mimowolną wzgardą.

— To waćpan nazywasz się Baudus? — spytała.

Nowy ukłon.

— I przychodzisz z polecenia?...

— Księcia Otranto.

— Nikt nie widział pana, gdyś wchodził?

Człowieczek uśmiechnął się.

— Nikt mnie nigdy nie widzi — rzekł.

— Czy się panu uda?

— Udało się.

Regina drgnęła.

— Masz waćpan te papiery?

— Mam.

— Jak je zdobyłeś?

— Pani markiza chce wiedzieć koniecznie?

— Jest to może ciekawością kobiecą, ale — chcę.

— Czy rzecz ta wydawała się pani markizie tak trudną do spełnienia?

— Tak trudną, że w spełnienie jej dotychczas nie wierzę. Czyż możliwe, aby przywłaszczyciel, kradzieży tak ważnych notat nie spostrzegł?

— Och! to nie „kradzież" — słowo jest niepolityczne.

— A więc, dajmy na to: pożyczka, jeśli taki wyraz bardziej się waćpanu podoba.

— Nawet nie pożyczka. Napoleon dyktuje... Słucha go czworo uszu, zamiast dwojga i dwie ręce, zamiast jednej, spisują... Chodzi tylko o to, aby druga para rąk i uszu umieszczona była w miejscu bezpiecznem.

— A więc to z samych ust...

— Jego Cesarskiej Mości zebrałem te cenne notatki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.